

# PRZYJACIEL LUDU

Organ Polskiego Stronnictwa ludowego

WYCHODZI CO NIEDZIEŁĘ.

Przedpłata: półrocznie 1 K. 50 h., rocznie 3 K. — Do Ameryki rocznie dolara.

Listy, przekazy, reklamacje itp. należy adresować:

Jan Stapiński, redaktor, we Lwowie.

Reklamacje są wolne od opłaty pocztowej.

## Opinia posła Bojki.

Na zgromadzeniu Rady naczelnej 27. zm., przy sprawozdaniu z Rady państwa zabrał głos poseł Bojko, powitany gromkimi oklaskami. Omówił on szczegółowo sprawę stosunku posłów ludowców do Koła polskiego, a wyjaśnienia jego, dotyczące tej sprawy, tchnęły wielką szczerością. »Markotno mi to było — rzekł na wstępie — że komitet wykonawczy zwołał Radę naczelną w czasie postu, ale później rozważyłem, że to może i najlepsza pora i gdy przepisy kościelne każą, by się choć raz w roku około Wielkiej Nocy wypowiedzieć, to i ja wypowiadam się tu z moich grzechów politycznych, prosząc was, drodzy przyjaciele, o wyrozumiałość i o rozgrzeszenie«. A za grzech najważniejszy swego politycznego żywota uznaje pos. Bojko wstąpienie do Koła polskiego. Tłómaczy go jednak wiele okoliczności. Nasamprzód jego natura miękka, trochę kobieca, usposobienie wrażliwe, które różni ludzie chcieli wyzyskać, przemawiając do jego uczuć. Widząc ogromne prześladowanie ludu za przekonania polityczne, przypuszczał, że wstąpiwszy do Koła ułagodzi przeciwników potężnych i że namiętnej i bezwzględnej walce przeciw ludowcom włościąom kres położy. Pragnął

zwłaszcza, by przycichła wrzawa duchowieństwa, nadużywającego kościoła do agitacji przeciw »Przyjacielowi Ludu«. Mniemał, że możność uprzątnięcia przeszkód w rozszerzaniu organu Stronnictwa zapewniłaby wielkie korzyści w pracy nad uświadomieniem ludu. Potem widział, że posłowie chłopscy z grupy Stojałowskiego, którzy za radykalniejszych, niż ludowcy, wszędzie się okrzykiwali, do Koła polskiego wstąpili, a nie podejrzewając ich, by to wbrew swemu przekonaniu uczynili, rozmyślał nad tem, czy istotnie lepszej drogi nie obrali. Także wśród dawnych członków Koła znajduje się paru posłów, którym nie można odmówić życzliwości dla ludu i którzy odznaczają się wybitnymi zdolnościami parlamentarnymi, a którzy jednak Koło polskie za najodpowiedniejszy grunt do pracy uważają. O ile chodzi o wygodę osobistą, to uczestnictwo w Kole jest o wiele przyjemniejsze i więcej przynosi chluby, niż pozostawanie poza Kołem, gdyż każdy członek Koła, chociażby zupełnie bezczynnie tam siedział, może sobie przyznawać część zasługi z powodu zdobyczy, które Koło osiągnąć zdoła. Pomimo to mowca poddał się karnie i lojalnie uchwale kongresu Stronnictwa i w myśl tej uchwały poza Kołem pozostał i nigdy nie zamierzał zrywać solidarności ze Stronnictwem dla solidarności z Kołem polskim.

Zwolna przekonał się, że łudził się co do korzystnych zmian, któreby dla ludu ze wstąpienia ludowców do Koła wypłynąć mogły. Obserwował bacznie, co się w tem Kole dzieje, a to, co tam zauważył, przejęło go wstrętem i odrazą. Każdy kto czyta dzienniki, już z krótkich i szczupłych wiadomości z Koła polskiego może wytworzyć sobie pojęcie, jak tam traktują posłów niezależnych. Takí poseł Rotter, jeden z najzdolniejszych parlamentarzystów, może podnieść najlepszą myśl, popisać się najpiękniejszą mową w Izbie, lub opracować najsumienniejszy referat, a jednak większość kołowa usiłuje zaraz ukrócić jego zasługi, lub je przemilczeć, a w prasie konserwatywnej nie ustają w napaściach przeciw niemu, byleby go poniżyć lub zniechęcić. Nie ma tam w Kole żadnego wyrozumienia dla zdania niezależnego, ani poszanowania przekonań nawet najpracowitszych i najzdolniejszych posłów niezależnych, cóżby się więc działo z posłami włościańskimi, którzy wcale nie przyznają sobie tak wybitnych zdolności, jakimi odznacza się poseł Rotter.

Gdyby się ludowcy potrafił zastosować do politycznej atmosfery Koła, musieliby chyba odgrywać tam tak poniżającą i wprost

haniebną rolę, na jaką zdecydowali się niektórzy posłowie Stojalowczyki. Mowca wybaczyłby już nawet całowanie po rękach różnych dygnitarzy i służalcze prawdziwie umizgi, gdyby nie wiedział o daleko ważniejszych grzechach, o których jest dokładnie poinformowany, jakkolwiek w Kole nie zasiada. Nie chce przed czasem odsłaniać tych przykrych i dla ludu bardzo bolesnych spraw niedaleka jednak przyszłość je wyjawia. Ale to powie, że ludowcy posłowie do takiej roli nigdy się nie poniżą i wśród stosunków takich w Kole nie ma dla nich miejsca.

Sprawa ludowa nie tylko nie odniosłaby żadnej korzyści przez wstąpienie ludowców do Koła, ale przeciwnie szkodęby poniosła, bo zdaniu ludowców, zgodnemu z życzeniami i potrzebami ludu przeciwstawianoby służalcze krzykactwo posłów chłopskich w Kole ugłaskanych. Mowca ma na to dowody, że niektórzy Stojalowczycy uważają za swoje zadanie w Kole, by agitować przeciw ludowcom i Stronnictwo ludowe oczerniać. Oświadczą więc mowca stanowczo, że nadal pozostanie poza Kołem, i pod tym względem nie ma obecnie żadnych wątpliwości i złudzeń. Chociażby praca lu-

## Dlaczego Pankracy koni nie miał.

### *Humoreska.*

Wyjadły wam myszy pszenicę w jesieni, mój kumie? — tak pytał Józek Niteczka swego sąsiada Pankracego, gdy w niedzielę przybył do niego po niesporach.

— A coby miały nie wyjść, czy to moje pole miało być wybrane, czy co? Siałem i dość późno i kotów trzymam trzy jak brysiów, ale i to psu na budę. Zjadły i oziminę i z koniczu Bóg wie co będzie. Ale wyście siali wcześniej i pono kotów w chałupie nie cierpicie, a jakoś ta u was się lepiej na polu macierzy.

— A no mój kumie, może te bestje dlatego nie zrobiły tyle spustoszenia, że mam pole przy drodze.

— No ale powiedzcie mi, czego taką pasję macie do biednych kotów, że żadnego u was w domu nie uświadczy. Przecie to gad i pożyteczny, i w »alamentarzu« starodawnym był taki ładny wierszyk o kotku kulawym, co sobie szedł drogą. Stoi też w starych papierach, że egipcjanie starodawni koty po śmierci nawet balsamowali, w takiej były obserwacji <sup>1)</sup>, a wy macie, jak słyszę, tyle zgryzu do tego boskiego stworzenia.

— Hm, mój kumeczku, jać by wam ta i powiedział całą prawdę, co to w tem za dyferencja, ale może mię wyśmiejecie. Ale róbcie, co się wam żywnie podoba, ja wam to objaśnię, ażeby nikt sobie z przestrogi starszych osób, (a osobliwie z starszych bab nie kpił.

<sup>1)</sup> poszanowaniu.

dowców włościan poza Kołem była mało wydatną, to jednak są oni jako te szare skowronki, które już wkrótce zwiastować będą pierwszą wiosnę rolnikowi. a po nich przyjdą z pewnością słowiki, lepsi piewcy, którzy już prawdziwą wiosnę ludowi oznajmiają. W każdym razie ludowcy nie splamią swego charakteru żadną skazą, w dotychczasowej ich pracy nawet najzawziętszy wróg musi im przyznać uczciwość polityczną i musi im oddać szacunek, na który zasługują. Mowcy tkwi w pamięci historia z dawnego elementarza o Stasiu, co na sukni zrobił plamę, potem płakał i przeproszał mamę, a mama wytłómaczyła mu, że plamę na sukni łatwo się wypierze, lecz brzydki czyn, którym człowiek skała swój charakter, pozostawia po sobie plamę nigdy niezmytą.

Przemówienie pos. Bojki przerywano długotrwałymi oklaskami wśród wielkiego zapału.

## Po Zjeździe.

Z duszy serca pragnąłem być uczestnikiem wielkiego dzieła, co się 27. lutego dokonywało w Rzeszowie i jużem się w po-

Otóż to tak było. Jak wiecie, że nim przybyłem do Galicji, wychowywałem się po śmierci tatusia przy macosze. Kobieta ta znała się na różnych rzeczach, z których się dzisiejsze mądrale śmieją. Niech no się jej mleko wlokło, to ta nie wiele myślący, łap podkowę znaleźną, rozpałała w ogniu, mleko wylała na próg, i siekierą jak się patrzy ściupała — a potem buch w garnek rozpaloną podkowę, że aż zasyczało. i mleko się naprawiło do razu.

Słowem, miała łeb nie od parady.

W domu chował się kot stary, burkiem zwany, który wylegiwał się na piecu jeno, a na którego się sąsiedzi żalili nieraz, że im króliki wyjada ze stajen.

U nas nic nie zjadał, bo nic takiego nie było.

Jednego razu poszedłem do koleżki,

droż wybrał, ale wstrzymało mnie w drodze wezwanie sądowe. Żał mi, że w ten pięknny dzień nie mógł uściskać tyłu zacnych dłoni braci ludowców i pokrzepić się na dalsze ciężkie przejścia i trudności, jakie nas ludowców na każdym kroku spotykają, a żał mi także, że nie mógł być tam obecny i słów kilka od serca przemówić. Com chciał Wam powiedzieć bracia — czytelnicy, to dziś napiszę, posłuch mi dajcie.

Chciałem Wam rzec, byście się którzy nie ulekli przeszkód niezliczonych a nieprzewidzianych, bo złe nawet na skalistej opoce się rozrasta. Siejcie drodzy nam siewcy, zdrowe i jędrne ziarno, którego zły ptak nie pożre, ale zbieracie zamiast błógiego owocu często same płonki. Nie zrażajcie się tem, ale idźcie dalej naprzód, a w zgodzie i jedności, bo nam trzeba być silnymi i jednymi: wszyscy za jednego, jeden za wszystkich, inaczej w rozsypce zginieemy. Dawniej pod Kościuszką, co zaprzysiągł Ojczyźnie i ludowi polskiemu wierność, stali ojcowie nasi ślnie pod tym sztandarem. — Dziś choć pułków takich niema, ani Kościuszki, ale są działacze zaci dla sprawy ludowej, jest sztandar polskiego stronnictwa ludowego, pod który nam się wszystkim zacią-

takiego dryblasza jak i ja, a było mi 8 lat i tam widząc w popielniku opalonego, małego królika, prosiłem się, żeby mi go darował na rozmłózek. Kolega zobaczył u mnie na pasku 8 guzików mosiężnych i powiedział że mi królika da, ale za te guziki.

Długo walczyłem ze sobą, co lepsze, — guziki, czy królik. Obliczałem w myśli, że ta samiczka wyrośnie, okoci się, będzie miała dużo młodych. ja mięso będę jadł, a za skórki grajcar się uzbiera — i aż mi ślina szła, że ja będę miał swoje gospodarstwo.

Z drugiej strony żał mi było i świecących guzików, ale po dłuższym namyśle, odpiąłem je z bolem serca i kupiłem tego parcha małego za ośm guzików.

Za ośm guzików... łatwo to dziś powie dzieć, ale czy to dzisiejsze dzieci wiedzą, co to wtedy guzik znaczył? Każdy kawaler

gnąć i działaczom tym jako wodzom naszym iść na rękę, a sprawie ludowej zaprzysiądz wierność aż do śmierci, ile sił, ile mocy, ile ducha i krwi w człowieku pozostanie. A tak i my się możemy lepszych doczekać czasów i podwalina będzie przyszłym pokoleniom niepodkopana niczem i nie do zburzenia, — będzie potęgą ludu!

*Józef Starsiak z Grądów.*

## Z Rady państwa.

**Wiedeń 6. marca.** Bardzo ważną sprawą dla Galicji jest upaństwowienie »Kolei Północnej,« łączącej Kraków z Wiedniem. Jestto jedyna linja łącząca nas z resztą krajów należących do Austrii. Kolej ta należy dotąd do prywatnych kilku właścicieli, którym przynosi ogromne dochody i przez wpływy tychże nie została dotąd na rzecz państwa wykupioną, chociaż nasz kraj dawno się o to dopomina. W interesie Galicji jest upaństwowienie tej kolei, bo gdy przejdzie na własność państwa, to prędzej będzie można wykołatać pewne ustępstwa

wtedy nie mógł powiedzieć, że jest kawalerem, jak nie miał pasa, co się nim dwa, a i trzy razy w koło otoczył, a na nim guzików nabitych jeden koło drugiego, a na końcu nóż mosiężny składany. Bez tego ubioru nie mógł się wcale na weselu pokazać i trzeba powiedzieć, że ładny był widok patrzeć, jak smagły chłopak ubrał się w białą kamizelę lub sukmanę i w taki pas z guzikami się opasał.

Młode pastuchy nie myślały, jak dzisiejsze pędraki, o papierosach, bo tego świństwa wtedy nie znano, ale tylko o guzikach. Wyszędłeś na błonie lub w pole, gdzie spojrział, to kupka chłopaków stoi lub siedzi i grają w guziki jeno brzęczy.

Nawet na dzwonicy grywali. A gra była taka: albo w dwa, to wtedy wyrzucone z czapki lub kapelusza musiały paść (na rozpostartym nadółku od kamizeli) trzy razy raz

dla dowozu i wywozu towarów z naszego kraju na tej linji.

W tym tygodniu obradowała komisja kolejowa nad tą sprawą. Minister kolei Witek nie chciał się zgodzić na rychłe upaństwowienie, lecz pragnie odwlec sprawę na kilka lat. Doświadczenie pouczyło nas, że wola p. ministra jest wyrocznią w polityce przewodców polskiego Koła, dlatego przypuszczać można z góry, iż mimo pięknych mów p. Stwiertni i Rapaporta a pewnie i dobrej woli z ich strony, Koło zmienne. Wykołata jakie drobiazgi, o których wiele będzie się pisać, i kilka prezentów dla kilku panów, o których się będzie milczeć.

Jak dalece Koło jest zgangrenowane, o tem świadczy na pozór mały wypadek, jaki zdarzył się w izbie 4. b. m. Poseł Malik, wszechniemiec, postawił wniosek, by komisja dla zmiany albo zniesienia §. 14. przyszła do Izby najdalej do końca kwietnia b. r. ze swym referatem (wnioskiem). Do poparcia tego wniosku znalazła się w izbie: na razie większość, jednak Koło polskie: głosowało przeciw. Kilku posłów z Koła powstało, ale gdy zobaczyli, iż ławy ekselencyj

po raz do góry uszami, albo na: »rusa« w cztery guziki, co także ta sama była metoda albo na sześć, co musiały paść albo wszystkie 6 do góry uszami, albo trzy bilem, a trzy uchem.

Aby wygrać — szukali chłopaki w ów czas różnego sposobu, to chuchał do czapki, lub spluwał ukradkiem, gdy drugi guziki rzucał, to mówił: »guziki cygany, do góry uszami«, to starał się mieć skrzydło gacka zaszyte w czapce, a jak o to było trudno, to najskuteczniejszym środkiem były, jak mniemali, żydowskie pacierze. Każdy chłopak, jak jeno ujrzał żydka z pacierzami, rwał za nim co sił i póty go meresił, aż mu sznurki pacierzowe urwał. Co z tego było znów kłopotu od tatusiów, to by dziś i nikt nie uwierzył.

Dzisiejsze szkolniki i pastuchy nie mają pojęcia, co to znaczył wówczas guzik

siedzą, skwapliwie wszyscy przysiedli. Czyż trzeba więcej argumentów na dowód niewoli w Kole?

Inny przykład: Poseł Daszyński wniósł nagły wniosek poparty przez posłów opozycyjnych z Galicji, z wyjątkiem Rusinów, domagający się od ministra obrony krajowej odpowiedzi na wniesione interpelacje dotyczące wypadków w korpusie przemyskim, i oświadczenia ministra, jakie kroki poczynił, by stosunki te w przyszłości się zmieniły. Zabierali głos: pp. Daszyński i Breiter, z Koła nikt nie ośmielił się bronić Galgoczego, otwarcie jednak w głosowaniu oświadczyło się Koło przeciw nagłości, chociaż generalny mowca z Koła p. Rotter tak ostro przeciw Galgoczemu wystąpił.

Widać Koło nie aprobuje mowy p. Rottera.

## 6 ustawę łowiecką.

Żali się wiele ludzi na różne krzywdy ze strony »starszej braci«, ale w ostatnim czasie, wyczytałem, że się już »panowie« zaczynają z nami lepiej obchodzić, a nawet

a Bogiem i prawdą bo też ta i zagubili pasy i guziki, (czego wielka szkoda) a grywają jak na drwiny w guziki kościane.

Toć dziś mało kto rozumie, co za żal mi było ośmiu moich guzików, a całą osłoda był mi królik, którego w kieszeni przyniosłem do domu, i wsadziłem go do popielnika. Co dnia, od gęby odejmując, dawałem mu chleba i ziarna — dość że za jaki tydzień bieda się zakrzepiła. wychodziła czasem na izbę, a nawet i nogami trzaskać poczęła. Mnie serca przybywało, bom widział, jak mi się chudoba chowa i liczyłem sobie, co to za pożytek mieć będą niedługo.

Ale jednogom zapomniał. Zapomniałem na piękne o burku. Pokraka jeno się z boku przypatrywał królikowi, aż raz rano ja do popielnika, a tam królika nie ma. Szukam pod piecem, pod szafą — rozstap się ziemio, jakby kamień w wodę, nie ma mego ma-

jedna z gazetek, co to się szumnie »Ojczyzna« zowie, pisze, że nieraz skargi nasze są niesłuszne, a wywleka je się tylko po to, by przeciwko obszarnikom występować. Myślała ta gazetka, co się na wsie pcha i krzyczy, że niby to ona tylko prawdziwie obstaje za ludem, myślała i mówiła to o ustawie łowieckiej, że nie jest ona znów tak bardzo krzywdzącą. Czy nie jest? — posłuchajcież!

Łańcuckie towarzystwo myśliwskie (Lewicki i spółka) wydzierzawiło polowanie w naszej gminie za 140 koron rocznie, a że im się to zdaje za dużo, bo w dawniejszym czasie płacili po 10, 20, a najwyżej po 30 k., więc że teraz stanął i chłop do licytacji i tylko jemu to gmina zawdzięczać może tą nadwyżkę, więc to towarzystwo chce się nie jako zemścić za to na nas. Bo proszę zauważyć, czy to nie tak wygląda? W przeszłym roku ani razu polowania nie urządzono, przez co się zwierzyny namnożyło mnóstwo, a że w roku bieżącym zima jest »owalna« a zwierzyna nie ma co żreć na polu, gdyż oziminy chybiły, przeto ona z chłodu a bardziej jeszcze z głodu zmuszona szukać pożywienia we wsi koło domów.

jątku. Com się nagryzł, to wypowiedzieć trudno.

Aż tu macocha wyciągała raz ziarno z pieca — ciągnie, patrzy, a tu tylko łeb został z mego ulubieńca.

Nie było ani wątpliwości, kto był tego sprawcą i wtedy zavrzałem taką nienawiścią ku tej bestji, że nie wiele myśląc łap kota do torby, wsadziłem mu cegielkę i chul z nim do rowu. Jeno zagulgotał...

Ochłonawszy ze złości i żalu zastanowiłem się nad tak straszną zbrodnią i zacząłem rzewnie płakać.

Żal mi było i królika i kota i guzików świecących, a wreszcie przychodził mi na myśl i profesor z swoją trzcina, bo wiedziałem, co to za rygorzysta, a znałem się doskonale z tem jego naczyniem.

Macocha atoli miała mi zadać jeszcze większy cios, bo gdy się dowiedziała o tem

Wież nasza obfituje w sady, a że się stare zużywają, każdy prawie myśli o młodym i w tym celu niektórzy sprowadzają sobie drzewka, albo starają się wyhodować sobie sami we własnej szkółce. I pracuje, zapobiega, krząta się każdy jak może, aby tylko dojść do jakiego takiego sadku, bo tylko w ten sposób — przynajmniej u nas — gdy sadownictwa się chwycimy możemy się dźwignąć, gdyż innej rady nie ma. Fabryk nikt nie zakłada, bo nie ma kto; chłopów na to nie stać, zarobku u nas niema nigdzie, z czegoż więc żyć i okryć się, za co kupić, opału i t. p.? Tak tedy każdy krząta się, hoduje, zapobiega, a tu nagle i niespodziewanie za jedną noc po wszystkim, po jego staraniach! Oto przyjdzie »własność« takiego towarzystwa myśliwskiego i zostawi ci z najpiękniejszego drzewka same kołki. Ciesz się chłopie, bo ci starsza brać jest pomocą! I jeszcze potem będą pisać o tobie, że ci się nie chce wziąć do własnego przemysłu, do sadownictwa, że o niczem nie myślisz, że jeno emigrować ci się chce!

Gdybyś panie myśliwy zobaczył chłopą, jak on wyjdzie na dwór i mimowolnie zobaczy w swojej szkółce lub sadku nowo za-

łożonym zniszczenie, gdybyś go wtenczas widział, spojrzął mu w oczy, usłyszał serce jego, jak ono z żalu bije, jak mu wargi drgają — o, pewnie byś inaczej o nim pomyślał, ale co ciebie obchodzi, że chłop stoi nad swą krwawą ślepaniną i spogląda oczami załzawionemi, ze sercem pełnem boleści, co ciebie to obchodzi, kiedy to nie twoje, jeno chłopskie, a chłopstwo niech ginie jak pędraki!

Każdy z nas z największem zaniepokojeniem o swoje drzewka, wyglądał rychło sobie panowie zechcą urządzić »rozrywkę« t. j. polowanie, a tu cicho, i cicho zesła jesień, nadeszła zima, zające szkodę po wsi robią, a polowania jak nie ma, tak nie ma. Aż tu pewnej soboty na początku stycznia r. b. rozeszła się pogłoska, że dziś będzie polowanie. Na wiadomość tę każdy komu na tem zależało, szedł na »nagonkę«. I zeszło się koło 60 chłopą. Stoi to wszystko, oczekując panów strzelców, marznąc na zimnie, aż tu przychodzi poślaniec, że dziś polowania nie będzie, bo błoto. Z wielką goryczą rozeszli się wszyscy do domu, oczekując aż się znów wielmożnym panom zrobi sucho.

beprzykładnem morderstwie, rzekła: »No próżniaku, aleś se piwa nawarzył. A wiesz ty o tem, co to kot obznacza? Kto kota uśmierci, to się nigdy w życiu szkapska nie dochowa. Jak nie wierzysz, to się pytaj starszych ludzi. No, no, narobiłeś se!«

I prawdę mi starucha wyprorokowała, bo jak widzicie w mej chałupie dotąd nie ma ani wołu, ani koni, ani osłów, a to wszystko, jak baczę, kara za starego burka. Co mi się też kot nawinie, to go haracze z chałupy, bo mi przypomina smutną historję z królikiem i że wśkrós tego trupa w chacie trudno mi się dochować. Zresztą, to hycle fałszywe!

— Ej mój kumie, dziwię się Wam, że w takie brednie wierzycie. Nie macie koni, bo nie macie ich na czem chować. A że niby kot fałszywy, to też nie racja, bo ileż to ludzi dziś fałszywych, nawet między

chłopami, nawet między kumami, nawet między naszymi pośłami chłopskimi, a cóż robić — żyć trza i z takimi, bo innej rady niema.

— A niechno tylko wasz Wojtek przyśle wam jeszcze dolarów więcej z Ameryki, i kupicie se kawał ziemi od Banku parcelacyjnego ze Lwowa, to obaj jedziemy do Zabna i sprawimy sobie szkapę aż miło i będziecie widzieli, że kot tu wam nic nie przeszkodzi.

— Bóg by to dał — rzekł Pankracy — by się to stało, ale mie się widzi, że to się nie wydarzy, jak mówicie, bo macocha była baba nie głupia i wyraźnie mi wróżyła klęskę na koniach. I zawdy ja już żal do kotów mieć chyba będę...

*J. Bojko.*

A tu jak przyszły mrozy, że pies nie chciał z chałupy wyjść, jak spadły śniegi, tak polowania być nie mogło i zwierzyna wszystka przyszła do wsi. Zgroza nas przejmowała; niektórzy tośmy pilnowali we dnie, bo zajęce chodziły, niczego się nie bojąc, bo głód im dokuczał, a nadeszła noc, przecież nie podobna na takich tęgich mrozach stać, a nie spać po całych nocach. Kto miał szkółkę koło chałupy, to mógł straszyć i przez okno, a kto miał ją dalej, albo sadek, to jak poszedł do samego niego, wtedy zajęc uciekł, ale gdy tylko odszedł od drzewka, zajęc już je gryzie.

Nie wiem, czy się ludzie chodzili skarzyć do p. Lewickiego (choć to zgoła nic nie pomagało) czy panowie chcieli chłopów namrozić, dość że na dzień 24. stycznia zapowiedzieli polowanie. Jak pójść na takie mrozy i wiatry, ale znów z obawy przed zajęciami, by wszystkiego do szcztetu nie zgryzły, bo jeszcze niektórzy mieli całe drzewka, zabraliśmy się i idziemy. Mielśmy miejsce przeznaczone, to znaczy gaj i tam my się poschodzili, ale że panów myśliwych jakoś nie widać, a zimno stać, więc podeszliśmy naprzeciwko nich. Przychodzimy do Albigowej, są panowie i nagonka z Albigowy i Hussowa i ci nam oświadczają, że im tyle nie potrzeba. A pan Lewicki jeszcze na drogę nam krzyknął ostrym swoim tonem: marsz do domu! I musieliśmy iść do domu, bo po Albigowej my z nagonką nigdy tak daleko nie chodzili, a po wtóre cóż mieliśmy robić, przecież za darmo nie podobna na cudzej wsi chodzić po zaspach i kniejach.

Widzimy z tego postępowania panów myśliwych, że oni nas tak naumyślnie wywołują, aby chłopą namęczyć, aby mu czas ukraść i aby się z niego potem naśmiać.

Hej — hej panowie! nie wywołujcie wilka z lasu! Nie drażnijcie chłopą, bo on nie lalka, którą można rzucać na wszystkie strony. Wam się zdaje, że wy nam łaskę robicie urządzając polowanie, że my mamy sposobność na was zarobić, otóż ja wam

oświadczam publicznie, że gdyby nam o nasze krzywdy, jakie ponosimy ze zwierzyny nie chodziło, to by ani jeden chłop nie poszedł do nagonki, a wtenczas musielibyście sami jeden drugiemu naganiać, albo wasze dzieci. Niech by spróbowały jak to dobrze po leśnych górskich kniejach w śnieżnych zaspach pływać. I w obec tego śmia jeszcze niektóre gazetki młodostańczykowskie pisać, że ustawa łowiecka nie jest tak zła, albo że panowie chcą naszego dobra. Doprawdy to fałsz, a ci, co tak twierdzą, to pańskie lizuny i lokaje.

Na ostatku odzywam się do Was po słowie nasi: brońcie nas, błagam na miłość Boską, bo się nam wielka dzieje krzywda! Nie słuchajcie, co mówi jakaś tam »Ojczyzna«, która chłopą nigdy nie widziała, a idźcie za naszym głosem, wołającym o sprawiedliwość. Wysoki Sejmie, weź nas w obronę, bo przy terażniejszej ustawie chłop się nigdy z biedy nie dźwignie. Uchwal ustawę projektowaną przez naszego posta p. Żardeckiego.

*Jeden z nagonki — właściciel szkółki.*

## Z powiatu Podgórskiego.

Można śmiało powiedzieć o ks. Stojałowskim, że gdzie nogą stąpi, tam na żyźnej ziemi zamiast kłosów rodzą się chwasty i głogi. Świadczy o tem powiat Bocheński, gdzie tak pięknie poczęło się włościanstwo rozwijając i dążyć do uświadomienia i wolności, a gdzie obecnie panują już niepodzielnie prawie stańczycy skwapliwie przez Stojałowskiego i jego zauszników popierani. Świadczy o tem także powiat Wielicki, obejmujący dwa starostwa, wielickie i podgórskie, gdzie również dawną dzielność włościanstwa zastąpił strach przed stańczykami i lizunstwem najgorszego gatunku. Stojałowczyk Skołoszewski, poseł do sejmu, wybrany gwałtami, zbiera koło siebie tchórzów drżących przed każdym zmarszczeniem brwi starosty i z ich pomocą zamierza przystąpić się stańczykom, wprowa-

dzając najpotulniejsze barany do wnet wybrać się mającej rady powiatowej. O opiece, jaką ten pan poseł lud otacza i co zdziałał parcelując dobra księcia Radziwiłła, napiszemy osobno. Jest nadzieja, że w powiecie podgórskim włościanie nie dadzą się wodzić za nos ani panu staroście, ani narzuconemu im przez niego posłowi. Przy ostatnich wyborach żaden z wyborców nie śmiał się oprzeć woli starosty i wszyscy głosowali na nieznanego im i ze względu na jego przekonania polityczne niecierpianego Skołyszewskiego; dziś pan starosta tej sztuki jużby nie dokazał i p. Skołyszewski miałby czas odwieść wraz ze swoim mistrzem lampę do Jerozolimy. Świadczy o tem ta okoliczność, że czytelnicy »Przyjaciela Ludu« sami z własnego popędu odbyli dwa zgromadzenia, w Podgórzu i w Skawinie, zawiązali komitet ludowców do przeprowadzenia wyborów do Rady powiatowej i związali się przyrzeczeniem, że wszystkimi siłami dążyć będą do wyforowania z powiatu stojałowczyzny i do wydobycia się z pod przemocy rządów starościńskich. Członkowie komitetu z okręgu sądowego skawińskiego i podgórskiego odbyli trzecie posiedzenie w Podgórzu, na którym wybrali: przewodniczącym adw. Dra Franciszka Bardla, sekretarzem Józefa Hudziaka i wybrali 10 delegatów, którzy mają się porozumieć z wyborcami ze starostwa wielickiego dla przeprowadzenia kandydatów niepodlegających wpływowi ani starostów ani Stojałowskiego, lub jego sojuszników. Spodziewamy się, że praca nasza odniesie najlepszy skutek, bo na matactwach Stojałowskiego i na obietnicach Skołyszewskiego wszyscyśmy się tutaj poznali.

*Komitetowy.*

## Z powiatu żywieckiego.

**Slemień.** Szanowny Pośle i Redaktorze »Przyjaciela Ludu«! Dawno mię już brało na ochotę, by za pióro chwycić i do waszej gazetki co napisać z naszej miejsciny góralskiej, ale że to człowiek wielkich szkół nie

kończył, więc i gazeciarskiej żyłki Pan Bóg mi nie dał. Czytuję »Przyjaciela Ludu« i widzę czasem jak inni pisują z naszych stron, więc niech ta p. poseł redaktor list mój trochę ośnikiem pisarskim poprawi i tak ułoży, by się ta z takiego jak ja wyuczeńca na elementarzu nie śmiali czytelnicy.

Ciemnota u nas straszna jeszcze i z wagon »oliwy« do głów powlewać zdało by się, aby ten góral trochę zmańdzał i zaczął myśleć o sobie. Ale u nas o to trudno. Nie ma takich, coby się o ten lud troszczyli, a tylko pijaństwo, bitki i wszelaka obraza boska — jak by ją kto siał umyślnie, na każdym kroku daje się widzieć. Co trochę tu jest jakich takich chłopów, to wszystko dla interesu trzyma ze Stojałowskim, bo ten im obiecał, że nie da przenieść sądu ze Slemienia do Suchy, a oni w to wierzą, bo się boją, by majątności nie opadły na cenie. Po za plecami to ta nie wierzą w Stojałowskiego, ale jak tu kto ze stojałowczyków przyjdzie a zacznie się z nimi całować, to mimo woli bierze ich do samotrzasku — i tak raz trzymają z nim, a potem nie — sami nie wiedzą, jak się mają. Wszystko w rozterce, bo nie ma ludzi, coby nieświadomych oświecili, że ksiądz całuje się z »braćmi«, a kpi z nich, aż się mu brzuch trzęsie. Gadają tu i u nas o wyborach do Rady powiatowej. Czy my się brać do tego będziemy, nie wiem, bo każdy boi się agitacji, aby się potem nie mścili.

Powiadają, że poseł Kubik słabuje. a tu by się bardzo zdał, aby urządził zgromadzenie, by pouczył, kogo by tu wybrać do tej Rady na sześć roków. Poseł Szwed nie bawi się w żadne zgromadzenia, bo chorowity i choć mówią, że go na marszałka powiatu rychtują, to znów, że nie będzie kandydował, ale z pewnością rozkazy z Peli pójda. kogo chłopcy mają wybierać, a w końcu i sam p. Szwed da się na wybór namówić, jakto przy wyborach sejmowych słusznie zrobił i na łeb powalił Stojałowczyka Boguckiego. Jest nadzieja, że i do Rady powiatowej nie dopuszczą moskalolubców.

W końcu nadmienię, że mamy tu obecnie po raz pierwszy doktora, i już teraz nie trza sprowadzać go ze Suchy lub Żywca. Apteka teżby się zdała.

Proszę pozdrowić wszystkich czytelników odemnie w »Przyjacielu«, a pan redaktor niechaj nam żyje w długie lata i prowadzi i górali do lepszych czasów, wspólnie z ludźmi dobrej woli. Panience Świętej Was polecam i niech Was błogosławi!

*Ślemieniał.*

## Z Ameryki.

Warren R. I. 11. lutego 1903.

Zeszło słońce na pośrodku nieba tutaj w tym dalekim kraju, na obczyźnie, w Ameryce. Do Was drodzy i kochani Rodacy, którzy mieszkacie w kochanej Ojczyźnie, w polskim kraju parę słów trzeba napisać.

Rozpaczam mój list starym zwyczajem polskim od słów: »Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Marja Matka Jego!«

Nie jestem ja wysokiego stanu ni rodu, tylko chłop z chłopów i nie kończyłem żadnej szkoły, bo tylko chodziłem na wsi przez dwa i pół roku. Było nas dzieci sześcioro, a w domu się nie przelewało. Pojechałem więc przed czterema miesiącami do Ameryki, ale zawdy mnie ciągnie do kraju, ciągle o nim myślę i kładąc się spać i wstając. Jużem trocha przejrzał te amerykańskie gazety, ale w żadnej nie widzę nic tak zajmującego i ciekawego, jak w »Przyjacielu Ludu«, w którym wszystko co napisane, to święta prawda. Ja sam się tu w Ameryce przekonałem, jak ten polski lud wszędzie jest męczony i poniewierany. Polaka tu wszędzie we fabrykach za coś gorszego uważają i tam, gdzie nikt wleść nie może, tam musi iść Polak, wszędzie na niego bokiem patrzeć.

Ale jakem się przekonał, my sami winni. Bo my czytanie gazetek i książek mało bierzemy pod rozwagę, a i ja nie byłem, prawdę powiedzieć innym — a choć

czasem czytałem gazetkę, to małom z niej rozumiał. Inne narody się uczą, a jako mądrzejsze, nami głupimi najgorszą dziurę zatykają.

Albo i to: Wszystkie inne ludy mają tu wyższe stanowiska, mają jakieś posiadzenia, sejmy, radzą nad tem, aby im było lepiej — a Polacy choć mają rozmaite związki, to trudno tu kogo namówić, aby się do niego zapisał. Z ciężką biedą ledwo kilku się zdobędzie na to, że się do Związku narodowego polskiego zapisze. Ale przyczyną tego wszystkiego jest brak oświaty.

Od dłuższego czasu pragnąłem być w posiadaniu tej waszej gazetki »Przyjaciela Ludu«, ale prawdę powiedzieć i pieniędzy nie było. Jakem był w naszym kraju, to zawsem ją czytywał, i nie raz choć niejednego z niej nie rozumiał, co nie dziwota bom był wtedy 18 letnim bojsem\*) a jednak zawdy lgnąłem do tej gazetki całym sercem, myślą i duszą. Proszę więc bardzo o przysyłanie mi tej gazetki. Życzyłbym sobie bardzo mieć też cennik jakiej polskiej księgarni lub przynajmniej adres, bo sprowadziłbym sobie jakich ładnych i pożytecznych książek polskich.

Idźże ty liściku w drogę, bo ja tam iść nie mogę — omijaj wody, góry, lasy, a jak zajdziesz do Ojczyzny, pozdrów odemnie wszystkich.

*Stanisław Ginalski.*

Z Bellows Falls, Vt. donoszą nam, że wcale dobrze płacą za robotę w tamtejszej papierni, można mianowicie zarobić 10, 12 i 15 dolarów (50, 60 i 75 koron). W miejscowości tej przebywają czterej wychodźcy z Krośnieńskiego: Jan Gałuszka, Jan Szelc, Józef Szelc i Szymon Zajdel, wszyscy czytelnicy »Przyjaciela Ludu«, którzy przed rokiem opuścili stary kraj.

W New-Yorku popełniono straszną zbrodnię na 20-letniej Annie Gerońskiej, rodem z Liska w Galicji, mieszka-

\*) Chłopcem.

jącej u p. Szczepana Moleckiego. Przyjaciółka Anny — Katarzyna Lewicka, pochodząca również z Liska, zwabiła ją podstępnie do mieszkania swego niby męża Adama Lewickiego. Tam odurzono ją jakimś lekarstwem i strasznie się nad nią znęcano. Początkowo starania p. Moleckiego, by ją uwolnić, do niczego nie doprowadziły, bo Lewicki był w porozumieniu z policją. Dopiero przy pomocy prywatnego agenta policyjnego udało mu się skuć w kajdanki cztery osoby znajdujące się w domu Lewickich. Lecz było już za późno — bo pomimo natychmiastowej pomocy lekarskiej Anna wkrótce zmarła. Sekcja pośmiertna wykazała, że nadliczbowe cielesne i zwierzęce znęcanie się nad jej ciałem — oraz wielka doza trucizny spowodowały śmierć nieszczęśliwej. Lewickich, dwie osoby, które u nich były, policjanta i kapitana policji, którzy byli w porozumieniu z Lewickimi, natychmiast aresztowano.

**W Braddock Pa.** zjawilo się w nocy u ruskiego księdza czterech rzezimieszków, którzy żądali pieniędzy od niego. Gdy ksiądz nie mógł im dać więcej nad 80 dolarów, zaczęli szukać po całym pomieszkaniu. Kucharka, widząc co się dzieje, wymknęła się z pomieszkania i zatelefonowała po policję. Wkrótce nadeszła policja i aresztowała łakomych na cudzą pracę panów. Byli to dwaj ajryszce, jeden murzyn i jeden Słowak.

Podobna banda wpadła w okolicy Homstaed, Pa. do pomieszkania pewnego obywatela, zakneblowała usta jemu i jego żonie i zaczęła rabować pomieszkanie. Równocześnie jeden z bandytów zabezpieczył żonę. Związanych zostawili zbójce w pomieszkaniu, a nawet obory nie pominęli, tylko połamali krowie nogi i wtedy dopiero się ulotnili.

Żonie udało się uwolnić z więzów i rozkneblować męża. Jednak przestraszył i rany, jakie odniosła, odebrały jej wkrótce przytomność i na drugi dzień skończyła.

Ciągle nowe nadechodzą wieści o grasują-

cych w okolicy bandach złodziejskich. Już nawet nie można być pewnym życia i mienia.

*Feliks Sokołowski.*

## Wiadomości polityczne.

### Polska.

Sejm Krajowy Galicji ma być zwołany dopiero na wrzesień.

W sejmie pruskim i w parlamencie niemieckim w Berlinie toczyła się przez dwa dni rozprawa polska. Posłowie polscy perswadowali rządowi niemieckiemu, że prześladowaniem naszego narodu niczego nie uzyska, przeciwnie, tylko obudzi cały naród polski do zaciętszej obrony.

Rząd rosyjski nosi się z zamiarem skasowania arcybiskupstwa warszawskiego, a chce poddać duchowieństwo polskie pod rozkazy metropolity rz. kat. w Petersburgu, aby w ten sposób kościół katolicki uczynić jeszcze zależniejszym od rządu.

### Z obcego świata.

**Austrja.** Rząd austriacki ofiaruje Czechom założenie uniwersytetu czeskiego na Morawie za cenę przepuszczenia w Radzie państwa ugody z Węgrami. Na razie cena ta jest Czechom za niska, ale już nie będą robić obstrukcji, tylko ostrą opozycję. Tak to dzielni posłowie czescy umieją wymóżyć na rządzie, czego chcą dla narodu.

**Węgry.** W niedzielę 8. bm. odbyło się kilka zgromadzeń w Budapeszcie, a wszystkie oświadczyły się stanowczo przeciw podwyższeniu liczby rekrutów i wydatków na wojsko. Opinia publiczna w całych Węgrzech jest także tego zdania. Rząd zapowiada, że potrzyzyma sejm choćby do jesieni, aż uchwali żądania wojskowe. Na razie trudno przewidzieć, jak się ta walka skończy, krążą już pogłoski, że ministerstwo ustąpi.

**Tureja.** Zaburzenia w Macedonji, które chwilowo przycichły, znowu się powiększają. Walki między chrześcijanami a Turkami toczą się nieustannie, a pogłoski o wojnie utrzymują się uporczywie. Rosja trzyma na granicy

Rumunji wielkie masy wojska. Rumunja oznajmiła, że nie pozwoli na przemarsz wojsk rosyjskich do Turcji przez Rumunję.

## KRONIKA.

**Prosimy serdecznie wszystkich Przyjaciół o gorliwe jednanie nowych prenumeratorów.**

**Zalegający z prenumeratą, którym wstrzymaliśmy posyłkę gazetki, raczą się odezwać, gdyż w przeciwnym razie wykreśliemy ich stanowczo z listy adresowej.**

**Prenumeratę prosimy płacić ile możności z góry, gdyż i my za marki, druk, papier itp. musimy zaraz płacić.**

**Bank parcelacyjny** odbędzie Walne zgromadzenie członków w poniedziałek 16. bm. we Lwowie w lokalu własnym przy ul. Słowackiego 18., parter.

Sprawozdanie z działalności Banku parc. w r. 1902. i ocenę interesów poczynionych zamieścimy w nast. numerze.

Ostatnio objął Bank w parcelację dobra Siennów w pow. Łańcuckim, a bliższe warunki tej parcelacji podane są w ogłoszeniu na 15. stronie *Przyjaciela*.

**Krakowska Rada powiatowa** wybrała prezesem dra Fr. Paszkowskiego, a na zastępcę Jana Skirnińskiego. Członkami wydziału powiatowego zostali wybrani: z grupy gmin wiejskich Franc. W ójcik, zastępcą Stanisław Czekajski, z pełnej rady ks. Jan Michałik i Franc. Ptak, zastępcami ks. Edw. Królikowski i wł. realn. Franciszek Orzechowski.

**Z Bzowicy** (pow. Złoczów). Przed miesiącem otworzyliśmy u nas czytelnię ludową przy wielkim udziale ludu, tak, że nawet wszyscy pomieścić się nie mogli w izbie i dużo jeszcze czekało w sieni i na dworze. Śpiewaliśmy pieśni narodowe i odczytywali „Przyjaciela“, a potem nadjechał ks. proboszcz z Olejowa, przemówił bardzo pięknie i otworzył paczkę z książkami, które ze sobą przywiózł. Do czytelni wpisało się 37 członków i wybrano Zarząd, do którego należą Jan Półtorak przewodniczący, Józef Dajczak zastępcą. Józef

Czarny, sekretarz i Wawrzyniec Wójciszyn. Ogólne jest zadowolenie u nas Polaków z powodu powstania tej czytelni. Irytują się tylko ci, co się zruszczyli i wciąż przepowiadali, że się stanie z tego powodu nieszczęście. I stało się rzeczywiście w krótkim czasie, ale naturalnie nie z tego. W 4 dni później, wieczorem, gdy członkowie schodzili się do czytelni, wybuchł ogień u żyda Abramka Katza. W czasie jego nieobecności, żona jego najęła do usługi chłopca z sąsiedztwa i posłała go wieczorem do stajni z latarką, by dał krowie jeść. Chłop ten, wiedząc, że stoi tam w słomie beczka nafty, chciał jej sobie widocznie utoczyć i utoczył jej może na ostatni raz, bo jeszcze do chaty przybiegł płonący cały. Zaczęli go ratować, ogień wprowadzili na nim udusili, ale z opieczoną zupełnie twarzą odwieźli go do szpitalu z Złoczowie. Krowa spaliła się na węgiel i spłonęły dwie chaty z budynkami gospodarczymi. Takie to nieszczęście, a zawiniła tu dużo gmina przez brak narzędzi ratunkowych i pan wójt Olender lepiej by zrobił, gdyby postarał się o haki, drabiny i beczki z wodą na wypadek ognia, ma aniżeli rozsiewać jakieś złe wieści na czytelnię i przeszkadzać jej w rozwijaniu się.

**Ze Skalatu.** Był tu u nas poseł Kozłowski, wiceprezes komitetu od rozbojów wyborezych, no i naturalnie urządził wiec. Nasłuchały, tam się paniki nie mało; to najgorsze, że od swoich, bo od księży najwięcej. Wyzbiali oni tam wszystkich stańczyków i gadali im, że jasny pan nie pójdzie do kościoła, bo mu tam kożuch śmierdzi i jeszcze inne sprawy pańskie, co to wszystkim wiadomo. Wykrecał się na to, jak umiał pan Kozłowski, ale jakoś mu się niekoniecznie dobrze udawało i tylko wciąż zapewniał, że teraz będzie inaczej. Jakoś nam się w to wierzyć nie chce i dlatego właściwie pan Kozłowski u nas niczego nie dokazał, bo nie zjednał sobie ludzi i odjechał z tem, z czem przyjechał, bez zaufania ludu.

**Z Białogłównem** (pow. Złoczów), Donosiliśmy już, że we wsi naszej otwieramy czytelnię. Otóż stało się to już w dniu 2. marca

br. bardzo uroczyście. Dom Czytelni był wypełniony po brzegi, przyszły także kobiety. Ksiądz proboszcz z Załoziec przemówił pierwszy o oświacie, o zgodzie i jedności. o Ojczyźnie naszej w kajdanaach, poczem z wpisanych 26 członków wybrano Zarząd czytelnicy i na zakończenie odśpiewano patryjotyczne pieśni. Biblioteczka mieści się w domu Franciszka Półtoraka i liczy 80 książek, przysłanych ze Lwowa przez Towarzystwo „Oświaty Ludowej”. do którego na ten cel myśmy znowu odesłali 27 kor. zebranych w okolicy na rzecz czytelnicy. Czytelnicy powitaliśmy z wielką radością i mamy nadzieję, że wszyscy tutejsi Polacy z niej korzystać będą.

**Do samborskiej Rady powiatowej** wybrani zostali 26. lutego br. z mniejszych posiadłości następujący radni: Ks. Leon Kozaniewicz, dziekan z Mistkewic, Jan Iwaniczyszak z Biskowic, Mikołaj Lityński z Biliny, Antoni Kotschy z Dorożowa, Władysław Popiel z Czerchawy, Wojciech Nadybski z Czukwi, Tomasz Malejki z Sąsiadowic, Grzegorz Kulezycki Zahajło z Kulezyc szlacheckich, Jan Horodyski Filipów z Horodyszcza, Jan Dumicz z Czapel, Stefan hr. Komorowski z Siekierczyce, i Maksym Fedyk z Oziminy.

Z tego wyboru się pokazuje, że lud w Samborskiem jeszcze spi.

**Z Tyrawy wołoskiej** dochodzą nas słuchy o dziwnych postępkach i głupich conceptach ks. proboszcza tamtejszego. Darowalibyśmy temu politykowi, że wymyśla z ambony na ludzi czytających „Przyjaciela”, bośmy się już do tego mieli czas przyzwyczaić. ale napiętnować stanowczo musimy to, że ks. proboszcz już nawet do kościoła niedopuszcza czytelników gazetki. W końcu musimy ks. dobrodzieja, rozgłaszającego ciągle wieści, że poseł Stapiński uciekł do Ameryki. srodze zasmucić, bo poseł już od dwóch miesięcy wrócił i mieszka jak dawniej we Lwowie.

**Z Cieszanowskiego:** Wybory do tutejszej Rady powiatowej, rozpisane na 16. i 18. marca, zaprzatnęły na dobre głowę naszych panów, którzy agitują ogromnie za tem, aby

niewygodnych sobie ludzi nie dopuścić do nowej Rady. Przyszedł im z pomocą starosta Chrząszczewski, który niedawno temu jak tylko tu przybył. zapewniał, że będzie trzymał z ludem, a teraz występuje przeciwko wybrancom ludu. Chłopi boją go się i słuchają nierzadko, a na panków z miasta ma ładne świecidełka, ordery w kieszeni i kogo tylko na swoją stronę przeciąga. zaraz obiecuje mu jakieś odznaczenie, honor, order. Działa to dobrze, a nawet burmistrz miasta Lubaczowa, co także krzyczał, że jest z ludem, zapatrzył się jakoś w te świecidełka i grzęźnie w agitacji starościńskiej.

**Z Mrzyglodu** (pow. Sanok). Do czego doprowadzi zagarnięcie kilku naraz urzędów przez jedną osobę, mamy najlepszy dowód na naszym nauczycielu Pochmarskim, który zaniedbuje swoje obowiązki, bo ma dużo zajęć ubocznych i naturalnie wszystkiemu podołać nie może. Jest on pisarzem gminnym u nas i w Tyrawie solnej, radnym, agentem asekuracyjnym itd. a „wreszcie“ nauczycielem, dlatego też szkoła u niego zawsze na ostatku, zjawia się w niej tylko na kilka minut, a zresztą albo dzieci idą do domu, albo uczy jego żona, która nie ma do tego żadnych kwalifikacji. Możeby też pan nauczyciel raz zrozumiał, że powinno się sumiennie pilnować tego. z czego się chleb je i że my nie możemy na to patrzeć spokojnie, jeśli nasze dzieci niczego w szkole się nie uczą, darmo tam siedzą. albo bąki zbijają, a my musimy na fundusz szkolny płacić. A Rada szkolna jakoś nie mileczy. choć już kilkakrotnie w tej sprawie wnosiliśmy urzędowe podania. Prawda, że pan Pochmarski przy wyborach pomaga stańczykom. więc za to wolno mu wszystko.

**Z Rymanowa** (pow. Sanok). We wtorek 3. bm. był tu poseł Wicenty Jabłoński, ale nie w celu zbadania doli wyborców, jeno z wizytą u rabina. Przybył zapewnić żydków, że sąd powiatowy pozostanie nadal w ich budynku i nie będzie przeniesiony do budynku hr. Potockiego. Żydkiwie otoczyli p. Jabłońskiego jakby swego mesjasza i asystowali mu przez cały czas, z chrześcian mało kto wiedział o tem.

**Z Sanockiego** donoszą, że w tym powiecie dotychczas istnieją myta rządowe, pomimo że od 1. stycznia br. prawo państwowe zniósło wszelkie myta na drogach rządowych. Mianowicie w Daljowej istnieje dotychczas myto, za które płaci się po 32 ct. od pary zaprzęgu. Posłowie w Radzie państwa powinni o to zainterpelować.

**Z Jamelnicy** (pow. Stryj). Ludność tu tejszą i tak już biedną gnębiła przez długi czas plaga lichwiarzy. Wykrył ją dopiero komendant posterunku żandarmerji z Podhoroedy p. Bernard Szmid i obu lichwiarzy Arona Rotha i Judę Strang odstawił w łańcuskach do sądu w Skolem, Rohtowi udało się w sądzie obwodowym w Stryju wykręcić jakoś od kryminału, ale Stranga zamknęli na 6 tygodni. — Obaj lichwiarze mieli obdarty przez siebie wrócić lichwę i pobrane grunta, ale dla reszty pokrzywdzonych gospodarzy dotychczas terminu niema. — My zaś, uwolnieni od tych pajaków wiejskich, składamy panu komendantowi żandarmerji za to wykrycie lichwiarzy i oddanie ich w ręce sprawiedliwości swoje podziękowanie.

*Bazyli Rakowski wr., ks. Jan Kaliński,*  
proboszcz gr. k. w Jamelnicy.

**Złożono w naszej administracji na rzecz Stronnictwa ludowego:** Legierski T. z Istebny 1 Kor.

**Na powodziań ze Szczucina** złożyli:

Józef Cieciniński 50 gr., S. Domin 50 gr.,  
Jakób Finda 50 gr., Stan. Fela 50 gr., Józef  
Ptaszyński 1 kor., Antonina Ptaszyńska 50 gr.,  
Zabawa p. Bogumiłowice, Gmina Polanka p.  
Krosno na ręce Pawła B. naczelnika gminy  
10 kor., Andrzej Noworyta p. Krzeszowice  
30 gr., Józef Dzik 2 kor., Płaszaj Anna 2 kor.,  
Zofia Połtorak 40 gr., Franciszek Wojtyna  
20 gr., Piotr Połtorak 40 gr.

**Targ zbożowy.** Lwow. 10 marca. Wala-  
lata koronowa. Cena za 50 kg. Lwów. Psze-  
nica 7-90 do 8.—, żyto 6-50 do 6-60, owies  
obroczny 6-40 do 6-50, jęczmień pastewny  
5-50 do 5-75, jęczmień browarniczy 5-90 do

6-50, rzepak 9-25 do 9-50, groch pastewny  
6-75 do 7-25, groch do gotowania 7-50 do  
10-50, wyka 6-50 do 6-75, bobik 5-80 do  
6-20, kukurudza nowa 6-20 do 6-40, konieczyna  
czerwona 68 — do 90 —, konieczyna biała 80 —  
do 120 —, konieczyna szwedzka 80 — do 95 —,  
tymotka 32 — do 38 —.

**Targ na bydło.** Wiedeń, 10 marca. Na  
targ 9 bm. spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 4697 sztuk. W tem było z Galicji 656 sztuk, z Bukowiny 75 sztuk. Przebieg targu był ożywiony. Ceny niezmienione.

Wołów z Galicji i Bukowiny sprzedano: 100 sztuk po 58 do 67 kor., 340 sztuk po 68 do 73 kor., 139 sztuk po 74 do 80 kor. żywej wagi za 100 kg.

Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 56 do 70 kor., krowy podtuczone po 52 do 70 kor., bydło chude po 40 do 54 kor., wszystko licząc za cetrnar metryczny żywej wagi.

## Odpowiedzi Redakcji.

PP. *Feliks Kowalski* Fall River Mass.; *Jan Moszkowicz* Pittsburg; *Szymon Wilk* Latrobe-Pa; *Michał Zymanek* Central-Falls; *Franciszek Kozubal* Braddock — listy otrzymaliśmy, starania wdrożone, o skutku doniesiemy listownie i w gazetce.

*Ks. Jan St. Guzdek* w Opolu Minn. Prosimy o podanie nam miejsca urodzenia, i stosunków familijnych — bo do podania będzie nam to potrzebne.

P. Babiczowi, Drewniakowi, Biernatowi, Kopaczowi, Zuchowskiemu, Cholewickiemu, Starsiakowi i wszystkim korespondentom dziękujemy za listy, będą drukowane.

## OGŁOSZENIA

**GAJOWEGO** poszukuję. Pobory: rocznie 100 — 120 koron, dziesięć korcy zboża; część kar leśnych, mieszkanie, stajenka, opał, 1<sup>1</sup>/<sub>2</sub> morga pola, pastwisko dla krowy. Wymogi: uczciwość, pilność, dobre zdrowie dla gór, znajomość liczb, odbyta służba wojskowa. »Leśnictwo Dwernik« (powiat Lisko). (Uprasza się to ogłoszenie udzielić znajomym).

O wiele lepszym jak Pain Expeller i już wypróbowanym środkiem jest

## „NERWOL“

aptekarza dr. Juliusza Francoza w Tarnopolu

Jest to znakomite uśmierzające nacieranie przeciwko wszelkim bolom reumatycznym, łamaniom, gościłowi. Cena ilakonu wraz z przepisem użycia 80 h. Codzienne wysyłka pocztowa.

== Setki listów dziękczynnych. ==

### SKŁAD MASZYN ROLNICZYCH

## J. Krukierek w Krośnie

poleca

znakomite siewczkarnie „Nowy Model“

Waga około 115 kg., wyłot 20 cm. szeroko wstawiana stalnica 3 nożowa za 54 koron, 4 nożowa za 58 koron łącznie z frachtem.

### MLYNKI

znakomite o kilku sitach od 60 koron i wyżej.

### MŁOCARNIE RĘCZNE

od 140 koron i wyżej.

Znakomite plugi włościańskie z zapasowym lemieszem, trzustem, po 22 koron

plużki do oborywania ziemniaków po 20 koron.

Plewniki do ziemniaków

po 18 koron.

Ekstyrpatory, sikawki, brony etc.

Cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

## Ważne dla właścicieli młynów.

Z powodu zmiany siedziby mam natychmiast do sprzedania z wolnej ręki urządzenie walcowe t. j. walec w dobrym stanie N. 8. ganca z eskon-dem i z afcugami — cylindrem i holendrem do obrobienia pęcaku i dalsze rekwizyta i urządzenia potrzebne.

Zgłoszenia Józef Korabiowski przedsiębiorca młynów w Strzyżowie „nad Wisłoką“.

Piekarnia moja w Chicopee, Mass. dostarcza Polakom w okolicy najlepszego pieczywa, proszę Rodaków o poparcie.

Jan Tralka.



Nie żadna blaga lub zabobon, tylko środek pewnie działający.

## „Proszek Holenderski“

uznany został za doskonałą przymieszkę do paszy na wszelkie choroby bydła, działający na zwiększenie się mleka u krów i owiec.

Również:

## „Płyn restytucyjny dla koni“

do nacierania osłabionych nóg końskich

Paczka proszku holenderskiego 1 K — a przy odbiorze 10 paczek 10 K. opłaca się pocztę i nieliczy się opakowania. Flaszka płynu dla koni po 1 K. i po 2 K.

Wysyłki skutecznie

Apteka mra far. ST. SZCZEPAŃSKIEGO

W Zabłociu przy Żywiec.

WYRÓB KRAJOWY! lepszy od zagranicznego

## Bank parcelacyjny

nabył na licytacji dla rozparcelowania między włościan

## dobra DOLINIANY I POPIELE

w powiecie gródeckim w obszarze 640 morgów.

Role w bardzo dobrej glebie. Łąki słodkie dwukośne. Połączenie gościńcem z miastem Gródkiem koło Lwowa, odległym tylko o 3 kilometry. Stacja kolei, starostwo, sąd powiatowy, urząd podatkowy, notaryat, kościół paraf. i szkoła wydziałowa w Gródku. — Na miejscu, w Dolinianach jest składnica pocztowa i szkoła z polskim językiem wykładowym w budowie.

O wodę łatwo. Drzewo opałowe i materiałowe na składach przy stacji kolejowej w Gródku łatwo i tanio do nabycia.

Gródek jest znacznym miastem, ma oprócz urzędów załogę kawalerji i piechotę. Zbyt produktów rolnych i zarobki w Gródku na bardzo dobrych warunkach.

Ceny ról 230 do 300 złr. a. w., łąk 300 do 350 złr. w. a.

Na miejscu udzieli wszelkich informacji p. Stanisław Chruściel w Dolinianach i p. Antoni Czajkowski, podwójci w Popielach.

Zgłoszenia do DYREKCYI BANKU PARCELACYJNEGO WE LWOWIE.

# „SLAVIA“

## Bank wzajemnych ubezpieczeń w Pradze

(założony w roku 1868, w Galicji od roku 1874)

ukończył z rokiem 1899 trzydziesty pierwszy rok swej działalności i wzrosły we wszystkich sekcjach Slavii z końcem r. 1899

Fundusze rezerwowe i gwarancyjne . . . . .	20,579.494 k. — h.
Premje. uboczne należności i odsetki za 1899 rok . . . . .	5,382.750 „ — „
Ubezpieczone sumy w sekcjach życiowych . . . . .	69,020.428 „ — „
„ „ w sekcji ogniowej . . . . .	674,546.070 „ — „
Wyplacone kapitały, renty i odszkodowania za rok 1899 . . . . .	3.102.802 „ — „

W ciągu 31 lat swej działalności wypłacił bank „Slavia“ swoim członkom kapitały i wynagr. szkód w sumie . . . . . 62,932.942 „ — „

„Slavia“ przyjmuje w sekcjach I. i II. ubezpieczenia na dożycie pewnego wieku lub na wypadek śmierci, tudzież ubezpieczenia posagów dla dzieci. — W sekcji IV. ubezpieczenia od szkód ogniowych w budynkach, ruchomościach, zbożu, towarach i zapasach bydła itd.

Taryfy „Slavii“ są bardzo mierne i warunki ubezpieczenia w „Slavii“ są wcale korzystne.

Taryfy i druki wniosków jakiegokolwiek rodzaju ubezpieczeń ogniowych, życiowych, tudzież wszelkie żądane wyjaśnienia jak najchętniej udziela **Generalna reprezentacja „Slevii“, dla Galicji i Bukowiny we Lwowie, przy ul. Kopernika I. 15.**

„Slavia“ przyjmuje zgłoszenia o udzielenie agencji na miejscowości i okolice, gdzie nie ma jeszcze swoich zastępców i chętnie udziela agencji inteligentnym rolnikom.

### Ważne dla sklepików Kółek rolniczych!

WYROBY TKACKIE, jako to:

- Łótna** domowe półblichowane, na koszule, płótnianki, płachty itd.
- Piótna** białe na cieńsze koszule, kalessony i na prześcieradła.
- Płócienna** kolorowe na ubrania dla kobiet, w rozmaitych pięknych kolorach i bardzo trwałe.
- Materje** na ubrania dla mężczyzn, jako to dreszki, szewioty, kamgarny itp.

poleca po cenie fabrycznej, adres zamówień

**Michał Mięśowicz**

w Korczynie, obok Krosna.

Proszę żądać próbek towaru.

**Obszar dworski Warzyce** 3 klm. od miasta Jasła, gdzie jest gimnazjum i inne wyższe szkoły. — 260 morgów, gruntów ornych i łąk, w znacznej części zdrenowanych, jest do sprzedania przez parcelację. — Cena od 300 do 600 zł. za morg.

Zgłoszenia przyjmuje i wyjaśnień udziela właściciel **W. Rieger**, w Zimnej Wodzie poczta Moderówka, albo dr. Tadeusz Solowij, syndyk Banku krajowego i Banku parcelac. we Lwowie.

**W Pittsburg, Pa.** przebywający Rodacy, jeżeli już chcą się zabawić, niechaj odwiedzą moją polską restaurację.

Jan J. Lenard z Komborni

Nr. 76, 12 ulica S. S. w Pittsburgu.

## Dobra SIENNOW w powiecie PRZEWORSK

objął na parcelację

### Bank parcelacyjny we Lwowie.

Kościół, szkoła, składnica pocztowa na miejscu, stacya kolejowa Przeworsk.

Majątek ten obejmuje 743 morgów, w tem role, łąki i łągi pierwszej jakości, a przytem zapewniony stały dochód z uprawy buraków cukrowych i zarobków w wielkiej fabryce cukru w Przeworsku.

Oczywiście, że sprzedaż tylko na wieczność i bez żadnych długów, z zupełnie czystą hipoteką.

Wszelkich wyjaśnień w sprawie tej parcelacji każdego czasu udziela **Wny Poseł Żardecki w Łańcucie**, członek Rady nadz. Banku parc. i Bank parcelacyjny we Lwowie.

Adres do zgłoszeń:

**Dyrekcya Banku parcelacyjnego we Lwowie.**

# BANK PARCELACYJNY

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką  
WE LWOWIE, UL. SŁOWACKIEGO L. 18

zawiązany i prowadzony przy współudziale **BANKU KRAJOWEGO** organizuje i przeprowadza **parcelacje i kolonizacje** w kraju.

Geometra Banku skutecznie pomiary rozparcelowanych gruntów i sporządza potrzebne mapki, a **Bank oczyszcza grunta** kupione przez parcelantów z pod wszystkich długów dworskich, sporządza kontrakty kupna i przeprowadza intabulację parcelantów za właścicieli nabytych gruntów, a na żądanie wyrabia im pożyczki w Banku Krajowym.

Kto zatem za współudziałem Banku Parcelacyjnego grunt nabędzie, jest pewnym, że zostanie za właściciela tego gruntu zaintabulowany i otrzyma go bez żadnych przeszkód na własność — a co nader ważne — otrzyma go bez żadnych długów dworskich.

**Bank Parcelacyjny przyjmuje także wkładki oszczędnościowe na procent. Włościanie tak z całego kraju jak i**

**z Ameryki**

mogą tedy w miarę uzyskiwania funduszy składać je na procent w Banku Parcelacyjnym, a gdy się trafi korzystne kupno, użyć na nie uskładanych pieniędzy.

Wszystkie korespondencje i przesyłki pieniężne należy adresować:

**„BANK PARCELACYJNY WE LWOWIE“.**

ZARZĄD BANKU PARCELACYJNEGO.

## I. Rada Nadzorcza:

Prezes: Dr. J. G. Pawlikowski, profesor Akademii rolniczej w Dublanach; Zastępca prezesa: Franciszek Rozwadowski, dyrektor gal. Tow. kredyt. ziemskiego; Sekretarz: Ignacy Domagalski, lustrator Związku Stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych; Członkowie: Biedroń Jan, redaktor „GOSPODARZA“; Bojko Jakób, poseł na Sejm krajowy i do Rady Państwa; Dr. Cisek Stanisław, adwokat krajowy; Dr. Domaszewski Wacław, dyrektor Banku krajowego, Dr. Józef Ekielski, Radca Wydziału krajowego; Popławski Jan (zastępca sekretarza Rady nadzorczej); Średniawski Andrzej; Stapiński Jan, poseł na Sejm krajowy; Zardecki Boiesław, poseł na Sejm krajowy i dyrektor Kasy zaliczkowej i Oszczędności w Łańcucie.

## II. Dyrekcja:

Dr. Deskur Jan, Krzyszkowski Ignacy, Poznański Zygmunt.